

inne, współczesne opracowania białoruskie dotyczące tej właśnie tematyki. Na to też niniejszym zwracamy uwagę w tym opracowaniu recenzyjno-polemicznym.

*Zdzisław Julian Winnicki*

Marek A. K o p r o w s k i, *Za Bajkałem*, Katowice: Wydawnictwo Kurii Metropolitalnej Gość Niedzielnny 2001, ss. 208, il.

Zabierając się do omówienia książki obwarowanej liczącym się autorytetem wydawcy poczytnego tygodnika katolickiego, nie wystarczy – jak to dziś często z recenzjami bywa – kilka słów pochwały, tutaj zresztą koniecznych, czy krótkie zreferowanie treści. To ostatnie należy ograniczyć do minimum, choćby po to, by zmusić potencjalnego czytelnika do zapoznania się z treścią recenzowanego dzieła. Z drugiej strony trzeba go do tego zachęcić. I taki cel stoi właśnie przed tym krótkim omówieniem.

Z góry zastrzec się trzeba, że streszczenie książki nie wchodzi w rachubę, stanowi ona bowiem mozaikę obrazów uchwyconych przez Autora na żywo, w czasie jego wędrówki po Syberii. Mapa tej podróży wytycza trasę od zachodu na wschód: Krasnojarsk – Južno Sachalińsk i od południa na północ: Władywostok/Nachodka – Pałana. Można zatem śmiało powiedzieć, że jest to cała zasiedlona Syberia. Dodać trzeba by ogromny obszar jeszcze bardziej na północ usytuowanego „gułagu”, zwłaszcza Kołymy. Autor tam nie był, ale losy ludzkie tam dokonane wracają na kartkach książki echem zanotowanych ludzkich opowieści. Ich gromadzenie było jednym z głównych zamierzeń Autora, choć nie najistotniejszym. Realizował je bowiem jak gdyby na obrzeżach wytyczonego tropu, którym wytrwale szedł. Tym tropem był katolicyzm w Rosji. Jego „dzisiaj” na pierwszym miejscu, ale trudno je zrozumieć, nie wiedząc, jakie było jego „wczoraj”, a nawet „przedwczoraj”. Dlatego Marek Koprowski często ucieka w historię. Czerpie ją częściowo z książek, ale równie często z przekazu świadków, ze snutyh wspomnień czy po prostu z toku prowadzonych rozmów, w których przebyte cierpienie było nie tyle świadomym martyrium, ile trudniejszym kawałkiem życiorysu. Umiejętność łączenia w jedną narrację tak bogatego i zróżnicowanego materiału to znak firmowy wysokiej klasy, warty porównania z reportażami, mającymi swoje miejsce na najwyższej półce. Nieważne, czy wymienimy Wańkowicza, czy Kapuścińskiego, czy jeszcze kogoś. Może zresztą byłoby to wyrazem pewnej próżności.

Dlatego lepiej oceniać wartość dzieła według tych samych kryteriów, jakimi kierował się Autor prezentując wybrane tematy. A to kryterium było jednoznaczne. Już je tu wymieniono. Jest nim Kościół katolicki na Syberii, jego nowy start po upadku ZSRR, z odwoływaniem się do korzeni z bliższej lub dalszej przeszłości. Przetkanie tych wiodących wątków interwałami etnograficznymi, geograficznymi i próba ogarnięcia wielkich obszarów kulturowych – należy tu zarówno gospodarka, jak i nauka oraz infrastruktura społeczna – to dodatkowy środek uplastyczniający misternie skonstruowany obraz. Dzięki temu czytelnik dowiaduje się, jak można sądzić, o wszystkim, co istotne dla

portretowanego miejsca. Ważną pozycję w tych pejzażach zajmują ludzie. Pojawiają się jednak tylko na moment, ustępując miejsca coraz to innym. To sprawia, że obraz nie jest statyczny, ale snuje się na kształt filmu, rejestrującego nie tylko kształt, ale także rozwój, dynamizm, czasem jednak również regres. W polu widzenia spraw kościelnych jest to stały, choć bardzo powolny i zmuśny postęp. Co ważne i warte zaznaczenia: Autor skąpił własnego komentarza albo ukrył go za słowami zasłyszczanymi od zainteresowanych. To tyle, jeśli chodzi o technikę reportażu i jego literacki kształt.

Jeszcze jedno pytanie jawi się samo przez się, przywołane lekturą książki. Wiadomo, jak wiele pisze się dzisiaj o renesansie religii w byłym ZSRR. To zrozumiałe. W jakim stopniu jednak to, co się pisze, bywa bardziej *pium desiderium* niecierpliwych duszochwatów, a w jakim rzeczywistością? Każdy myślący człowiek zadaje sobie takie pytania. Odpowiedź może przyjść tylko „stamtąd”, nie zaś z rozważań dedukcyjnych, narażonych zwykle na brak jakiegoś ważnego elementu, unieważniającego całość dywagacji. Otóż sukcesem omawianej książki jest jej – chciałoby się powiedzieć skądinąd wielką nieprawdę – „zimne” podejście zarówno do warunków zaistnienia tamtejszego katolicyzmu, jak i jego stanu, a nawet możliwości. Jeśli gdzie przebija silny optymizm, to właśnie w przekonaniu o istnieniu takowych. Jednakże ocena rzeczywistości zastanej oscyluje między podziwem dla „cudu” zmartwychwstania Kościoła po bez mała wiekowym jego uśmiercaniu a ostrożnym obrachunkiem strat poniesionych i zdolności regeneracyjnych u tych, którzy formalnie katolikami czy chrześcijanami być nie przestali.

I jeszcze jedno: Marek Koprowski nie chowa w zanadrze faktu wywołującego tak często wśród Polonusów Starego Kraju gest oburzenia, pisząc otwarcie, iż bez względu na to, kto misjonuje, Kościół musi iść do ludzi w języku ich wychowania, a często i urodzenia. Dlatego jest to Kościół „rosyjski”. Każdy, kto choć trochę zna historię, ten wie, jak twardo bronił się carat przed takim Kościołem i jak przeciwni są dziś jemu hierarchowie prawosławni, bo niekoniecznie wierni. Jesteśmy przywiązani do polskich korzeni tamtejszego Kościoła, i Autor ich bynajmniej nie zagrzebuje w niepamięci, ale dzień dzisiejszy to roślina odrosła od korzenia i wymagająca innej pielęgnacji. Trzeba tam być, by to zrozumieć.

Na koniec coś, co może sprawić wrażenie reklamy. To zachęta do przeczytania tej książki, nawet jeśli ktoś zna część reportażu z łam „Gościa Niedzielnego” czy „Nowych Kontrastów”. W tej książce ważna jest bowiem panorama katolicyzmu na Syberii na przełomie tysiącleci. Dzieło Marka Koprowskiego nęci zatem swoistą sensacją, ale także bardzo poważną porcją materiału erudycyjnego.

*Ks. Edward Walewander*